

Cyganie, a T.K.K.T.

Oprócz wyborów króla Cyganie zajmują się i poważnymi rzeczami. Cygan Lazarescu przełożył „Nieboską Komedie”, Cyganie postanowili wystawić ją w Bukareszcie.

Nasze Towarzystwo tępieńia sztuki teatralnej uznaje tylko Fodora, Molnara, Bernheima, a z klasyków Fleursa i Caillaveta. Polak co zechce zobaczyć Krasńskiego na scenie nie będzie musiał jeździć do Bukaresztu. I nauczyć się przedtem po rumuńsku. (kol.)

Odwrotnie

Gdy w Akademii francuskiej wakuje miejsce zaczyna się lawina wizyt i zabiegów. Wszyscy kandydaci składają człobitność akademikom, proszą o poparcie...

U nas inaczej. Wobec prze-forsowania przez wielbiciela posad i entuzjasty więzienia 21 słotków w Akademii zaczęły się wizyty, rozmowy, zabiegi... Akademicy odwiedzają wszystkich możliwych kandydatów, proszą, błagają, czyby się nie zgodzili zostać wybrani.

Ale znaleźć sześciu ludzi go towych na ośmieszanie się przez owe towarzystwo jest bardzo trudno. (kol.).

Rekordowy lot polskiego szybownika



W przedostatnim dniu międzynarodowych zawodów szybowcowych w Rhön Polak Baranowski przeleciał dystans około 300 km. lądując w Ketzin pod Poczdamem. Baranowski ustanowił tym samym rekord na tej trasie i wysunął się na czoło zawodników, biorących udział w zawodach w Rhön.

Amnestia dla uczniów

Bułgarski minister oświaty wydał okólnik, zalecający aby z powodu narodzin bułgarskiego następcy tronu zostały wszystkim uczniom podniesione oceny o jeden stopień.

To też wszyscy rodzice, a tym bardziej sami uczniowie odetchnęli z ulgą, wobec perspektywy spokojnych i wesołych wakacji. Dzięki temu ci wszyscy, któ-

Milion franków kosztuje film z Mickey Walt Disney przy pracy

Walt Disney i jego mickey cieszą się ogromnym powodzeniem w kinach całego świata. Jego filmy należą do tych, które przyjmują z entuzjazmem wszyscy widzowie bez względu na wiek.

Krótkometrażówki disneyowskie długości około 300 m, których wyświetlanie trwa nie dłużej niż 10 minut, składają się w przybliżeniu z 12 tysięcy różnych rysunków, najczęściej kolorowych, których przygotowanie wymaga 15 tysięcy godzin pracy. Wyświetlanie każdego rysunku trwa 0,04 sekundy. Ale cyfry te nie ilustrują dokładnie całego ogromnego wysiłku jaki wkłada się w wykonanie filmu od układania scenariusza do wywołania negatywu. Walt Disney w swoich studiach kieruje zbiorowym wysiłkiem, kontroluje go i jest duszą całej pracowni.

260.000 GODZIN

Kiedy w roku 1921 założył małe studio, przy pracy towarzyszyło mu 7 osób: brat, 2 praktykantów i cztery młode dziewczyny. W chwili obecnej co miesiąc pracownia jego wydaje na świat po dwa filmy i zatrudnia około 500 rysowników, techników, muzyków i sekretarzy. Cały ten personel pracuje w studio, którego zbudowanie i urządzenie kosztowało 25 milionów.

Jeżeliby złączyć razem całą produkcję roczną olbrzymiej fabryki, otrzymałoby się film, którego wyświetlanie trwałoby około 3-ch godzin, ale który pochłonął by 260 tysięcy godzin pracy.

Koszt własny jednej „Silly Symphony” wynosi milion franków. Oczywiście i przynosi w zysku drugi.

Pracownię Disneya odwiedzają teraz często wielu reporterów. Oto, jak jeden z nich opisuje swoje wrażenia:

— Jesteśmy w pracowni. Zjawia się właśnie Disney, który cicho, nie zwracając uwagi na swoją osobę, wchodzi do małej kabi-

ny, zarezerwowanej dla techników.

NOS JAK U CYRANO

Ekipa twórców studiuje właśnie nowego aktora — słoniu — przyszłego bohatera, przyszłej kolorowej symfonii. Toczy się dyskusja nad nazwą nowego filmu, jego treścią, jego brakami, osobami drugoplanowymi i tłem. Disney wypowiada swoje zdanie... Tak, słon, będzie wspaniałym kochankiem tygrysy. Przypomina nieco Cyrana de Bergeraca, któremu w życiu zaważać będzie niefortunny długi nos — trąba. Jest to świetny pomysł. Trzeba tylko jeszcze wyciągnąć korzyści inne z „niefortunnej trąby”. Powstaje więc myśl, że słon przemieni się w bohatera, który uratuje życie tygrysy, dzięki trąbie, sprawiającej mu tyle kłopotu. Towarzystwo śmieje się. Disney spogląda na zegarek i idzie dalej.

BIURO PORAD

w sąsiedniej kabinie pracują rysownicy. Wykańczają właśnie Mickey — alpinistkę. Setki kartonów ilustrujących momenty główne filmu są już gotowe. Rysownik naczelny łączy je ze sobą, stawiając między te rysunki szczegółowe opisy akcji, która znaleźć się musi na filmie po wykonaniu odpowiednich rysunków przez rysowników pomocniczych. Walt Disney zbliża się do stołu:

— I cóż, chłopcy, zadowoleni jesteście?

— Walt — odzywa się nagle jakiś głos — ja uważam, że ten koszt obciąża zbyt ciężko sylwetkę Mickey. Niepotrzebne są owijaki i spodnie zrobiłbym krótsze.

— Bardzo słusznie — odpowiada Walt. — Dorzucicie poprzeczny pas wiążący szelki, dajcie pończochy z wełny i obuwie alpinisty.

Klub byłych nieboszczyków

Londyn słynie ze swych ekscentrycznych klubów, których członkowie muszą często posiadać bardzo dziwne cechy, aby być przyjęci w poczet klubu.

Niedawno do spisu klubów przybył jeden z najbardziej ekscentrycznych „klub byłych nieboszczyków”.

W charakterze członków do klubu są przyjmowane tylko takie osoby, które mogły się wylegitymować tym, że o ich rzekomej

śmierci ukazały się przez omyłkę albo z jakiegokolwiek innego powodu notatki w prasie, albo kłesydry. Osoby których śmierć została zarejestrowana w aktach stanu cywilnego przyjmowani są w charakterze członków honorowych.

Większość honorowych członków tego niezwykłego klubu to byli kombataneci o których rzekomej śmierci zakomunikowały ich władze wojskowe. (b. g.)

965 klm na godzinę Nowy hydroplan amerykański

W Farmingdal (Stany Zjednoczone) wypróbowano ostatnio nowy potężny wojskowy hydroplan. Hydroplan posiada motor o sile 1250 KM. Pierwsze próby dały sensacyjne wyniki. Hydroplan podniósł się na wysokość 5000 mtr. wykazując podczas próbnego lotu średnią szybkość 836 km. na godzinę, a chwilami dochodził do szybkości 965 klm. na go-

dzinę. Aparat uzbrojony jest CKM'ami i miotaczami bomb.

Dotychczas największa zanotowana szybkość samolotu wynosiła 600 klm. na godzinę. Jedynie w ubiegłym roku jeden z włoskich hydroplanów uzyskał szybkość około 700 klm. na godzinę.

Obecnie więc Stany Zjednoczone pobili i ten rekord. (b. g.)

Słynna i uwielbiana artystka Sprzedawczynią zapalek

Ktokolwiek odwiedzał londyński teatr Gaiety, ten natrafiał w drzwiach wejściowych na ubogą ożdzianą staruszkę, sprzedającą zapal-ki. Zaintrygowany tym reporter jednego z dzienników postanowił zwrócić się do niej z zapytaniem o szczegóły z jej życia.

Przed 30 laty nazwisko słynnej artystki scenicznej Katarzyny Foote wymawiał każdy londyńczyk z uwielbieniem. Nazwisko to należało do niej, dziś ubogiej i nędznej sprzedawczyni zapalek. Stawa i powodzenie było codziennym zjawiskiem w jej życiu. Do wieńca wawrzynów przybył po tym nowy, uzyskała bowiem bogaty spadek, który umożli-

wił jej kupno luksusowej willi w Monte Carlo.

Przebywając na lazurowym wybrzeżu zapragnęła użyć hazardu. To było jej zgubą. Kasyno gry pograżyło ją w ośmieszczenia. Kiedy zachorowała ciężko, odstąpiła jej przyjaciele. Niemal umierając przebywała w jednym z przytułków na peryferiach stolicy.

Obecnie korzysta w dalszym ciągu z łaskawego dachu przytułku, lecz musi na swe utrzymanie zarabiać mozolną pracą i wyczekiwaniem przed hallem teatru, do którego wchodziła ongiś w blasku sławy i deszczu róż.

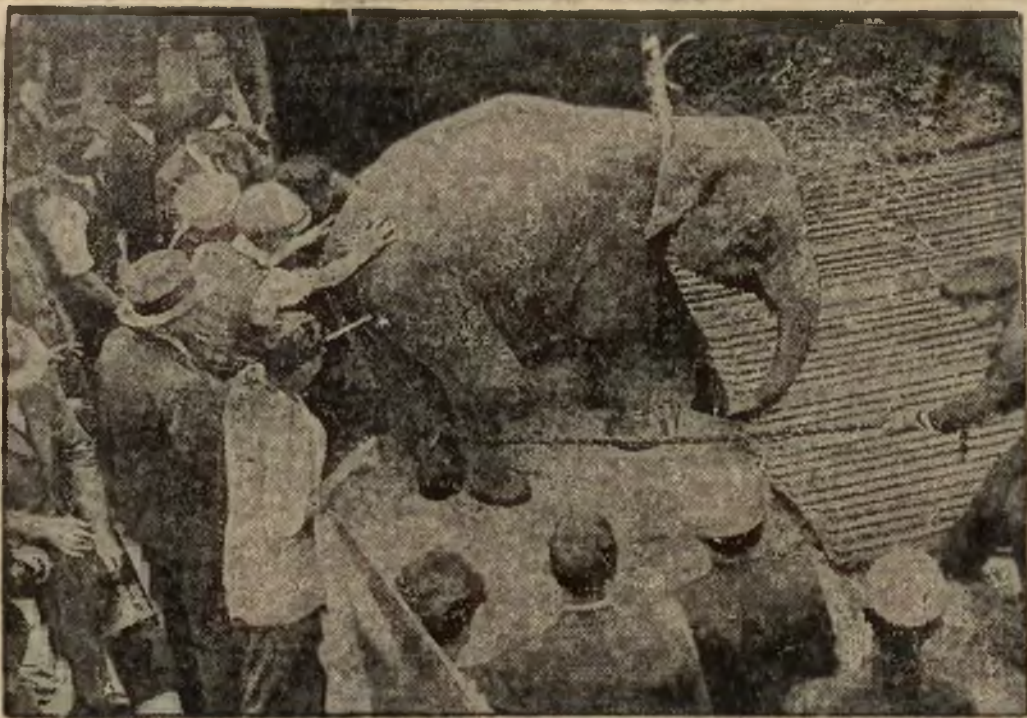
Święty Antoni Padewski przeniesiony na emeryturę

Św. Antoniego za długoletnią służbę w armii brazylijskiej a-

wansowano i przeniesiono na emeryturę. Brzmio to trochę dziwne, ale jednak tak jest istotnie. Za rządów portugalskich w Brazylii na początku 16 w. św. Antoni jako patron Portugalii został z polecenia vice króla mianowany pułkownikiem w jednym z pułków kolonialnych. Oczywiście, że pułkownikowska pensja świętego szła na różne dobroczynne instytucje. Stan ten trwał z górą 300 lat.

Ostatnio jednak brazylijski minister wojny sprawdzając budżet wojskowy w celu poczynienia możliwych oszczędności, natrafił na pozycję św. Antoniego. Oczywiście, że z punktu widzenia wojskowego, uznał obciążenie budżetu armii na cele dobroczynne za zbyt ciężkie, ale skreślenie pensji pułkownikowskiej nie mogło się odbyć inaczej, jak w drodze oficjalnego okólnika, donoszącego, że pułkownik św. Antoni Padewski za zgórą 300 letnią służbę zostaje mianowany generałem i przeniesiony w stan spoczynku. Wysokość emerytury jednak nie została ustalona i prawdopodobnie wypłacana nie będzie. (b. g.)

Transport słoniątka



Młody słon przytransportowany z Indji do Londynu nie zdradza wielkiej ochoty do zajęcia miejsca w przygotowanym dla niego boksie.

HEDDA WESTENBERGER

40)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

— O! Zacny profesor. — wykrzykuje śpiewnym akcentem neapolitańskim po włosku — o la! la! Cudownie! Małą signorinę zaraz pożegnam. Ta mała nie się zresztą nie dowiedziała, na próżno przychodziła. Przecież po kolorze włosów przyszłego narzeczonego — nie może nic o sile jego miłości powiedzieć...

Potem z uśmiechem zwraca się do zdumionej i zaskoczonej Elzy po niemiecku:

— Proszę być spokojną i nie troszczyć się o nic, wszystko będzie cudownie, a jak zjawi się właściwy mąż — wszystkie troski dzisiejsze znikną... A proszę pozdrowić, szanowaną panią doktor. Wszystkiego najlepszego mała signorino... Addio, addio!

Kręcąc głową patrzy na to profesor — nie wie nawet, czy przywitał się z Elzą. Nina prędko ją odprowadza do drzwi, i żegna w przedpokoju.

— Zdziwiałaś ta wizyta!... Ciekawe czy Karin wie o niej? — myśli Winkler. Nina stoi już przed nim i śmieje się.

— Zabawne te dziewczęta! Godzinami mordują człowieka, chcąc się dowiedzieć najniemożliwszych rzeczy. Całe szczęście, że profesor przerwał tę niekończącą się zabawę! No i co — amico?

Hugo Winkler jęcząc opuścił się na fotel. Jego czerwone włosy noszą ślady beznadziejnych manewrów jego rąk — nie dziwnego zresztą. List — ten oto — rozmowa telefoniczna z Ullrichem — a potem z Karin...

— Mimo — zaczyna starając się opanować, strasznie mu trudno poruszać te sprawy — bardzo mi przykro, ale muszę pani dać burę. Znowu otrzymałem list od kolegi, który się skarży, że jednemu z przysłanych przez niego pacjentów, powiedziała pani więcej, niż można mu było powiedzieć. A przede wszystkim... — ? ? ?

A przede wszystkim pani zapomina się i zaczyna swe wróżby i przepowiednie o przyszłości! Dlaczego pani to robi? Tego pani nie wolno! Uwłaszcza to powadze pani... a przez to i mojej. Pani powinna stawiać czyste medyczne diagnozy, więcej nic. Potem takie listy... proszę samej przeczytać.

Oczy Niny rzucają iskry... Stoi przy oknie i patrzy na ulicę. Podrażniona, zła, gryzie umalowaną dolną wargę tak zawzięcie, że niepokalana biel jej zębów zabarwia się na różowo. Porco Dio! Ci przekłeci lekarze! Czyż oni nie wiedzą, że przed pacjentami trzeba grać komedię i otaczać się atmosferą tajemniczości, żeby stać się tym kimś, w kogo oni by wierzyli?

Gdy tylko jednak zwróciła się do Winklera, by wziąć list, na twarzy jej zaigrał wesoły, prawie dziecinny uśmiech.

Znowu ją oskarżają? No, to się zdarza. Jeżeli ma być uczciwą, to musi się przyznać, że wszystko to, to tylko zazdrość koleżeńską. Nie chcą przyznać wielkiemu Winklerowi, że on odkrył chiromancję. Boją się, że nie tylko nerwowo chorzy, ale wszyscy w ogóle chorzy rzucają do niego o poradę. Po prostu zazdrość mu i nie chcą, by miał masło do chleba. Hugo Winkler patrzy na nią zdumiony. Czyż to Nina mówi poważnie? Co za... głupota! Czy nie ma najmniejszego pocucia tego co robi? Przecież to niemożliwe, żeby pod jego

dachem przepowiadał ktoś ludziom w najbliższą niedzielę wypadek samochodowy, ciężki poród za trzy lata, lub bankructwo pojutrze!

I po raz setny stara się jej profesor wytłumaczyć, co on sobie, jej i swemu stanowisku winien w świecie medycznym. I po raz setny błaga ją, żeby zaprzestała tych swoich głupich przepowiedni, co się ma stać w bliższej, czy dalszej przyszłości.

Nina słucha go ze skupieniem. Bierze teraz jego szeroką wielką rękę z dziecinną prawie delikatnością w swoje małe, wypięszone ręce i niezwykle czule odzywa się:

— Carissimo... profesorze... dlaczego pan tak łatwo pozwala się przeciw mnie buntować? Czyż ja panu nie mówiłam tysiące razy, że tylko wtedy mówię o przyszłości i wróżę, kiedy wiem, że nie mogę mówić o chorobie? Czy mam powiedzieć człowiekowi choremu na raka, że umrze za kilka tygodni? Albo beznadziejnie choremu na serce, że szlag go może lada chwila uśmiercić? Czy pan mówi coś takiego swoim pacjentom? Wymwśla pan na poczekaniu jakąś niewinną niedyspozycję. Widzi pan, teraz się pan odwraca, by nie przynająć mi racji, ale my się rozumiemy profesorze, a panowie koledy i ten z tym listem.

Ale pani dr. Fiszer skarżyła się także. Zastrzegła się co do pani Ullrich, a pani jej coś wróżyła, już nie pamiętam co, wczoraj znowu — tej pani, wszystko jedno, jak się nazywa, pani wie przecież, wróżyła pani katastrofę okrętową! Niechże pani raz zaprzestanie tych hec! Te panie wracają wzburzone do pani Fiszer, skarżąc się na panią. Ostatecznie pani Fiszer najsurowiej mi zakazała odsyłać do pani dla potwierdzenia diagnozy pacjentki, które mi przekazuje na leczenie.

D. c. n.).